

110-LECIE BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LUBACZOWIE

Z prezesem Banku Spółdzielczego w Lubaczowie Pawłem Kapłą, przewodniczącym Rady Nadzorczej Czesławem Mazurkiem i pracownikiem Zespołu Wsparcia Sprzedaży Janem Leją rozmawia pan Marian Ważny.

Rok 2017 to dwa święta dla banku: przeprowadzka do nowej siedziby i 110 rocznica jego powstania

Paweł Kapel: Zakończenie budowy budynku Centrali i Oddziału Lubaczów zbiega się z 110 rocznicą założenia naszego Banku. 110 – lecie to powód do dumy i satysfakcji



dla nas jak również i dla naszych Klientów. Ponad wiek naszej obecności to namacalny dowód, że byliśmy potrzebni, że się sprawdziliśmy i że nadal w pełni można nam zaufać. Naszym najcenniejszym kapitałem jest nasza tożsamość i przede wszystkim nasi Klienci. Oni nam zaufali i im pozostaliśmy wierni. Jubileusz zbiega się z otwarciem nowego budynku. Wydarzeniem dość ważnym, wszak od dawna w naszym mieście nie oddano do użytku tak dużego i nowoczesnego budynku. Przez cały okres budowy staraliśmy się relacjonować naszym Klientom jej przebieg, głównie wykorzystując do tego celu social media, lokalną prasę i portale internetowe. Mam nadzieję, że nowa inwestycja godnie wpisuje się w historię naszej firmy.



Gdzie tkwi recepta na długą 110 letnią historię Banku Spółdzielczego w Lubaczowie i wciąż jego mocnej pozycji na rynku?

Czesław Mazurek: W banku szczególnie ważną rolę przypada Radzie Nadzorczej, która jak czuły sejsmograf z wyprzedzeniem reaguje na nowe potrzeby jak też na realne zagrożenia. Czyni to dzięki ludziom dogłębnie znającym miejscowe realia. Nadmienię, że w Radzie Banku jestem już od 15 lat. Przed połączeniem w 2001 roku działałem w Radzie i Zarządzie Banku Spółdzielczego w Cieszanowie. Funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Lubaczowie pełnię już drugą kadencję. Dzięki pracy w samorządach i instytucjach gospodarczych na terenie powiatu znana mi jest również problematyka lokalnego środowiska w szerszym wymiarze. Oczywiście bankiem kieruje Zarząd z prezesem na czele, natomiast Rada Nadzorcza jest ciałem doradczym i opiniotwórczym. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że formułowane wnioski i decyzje przez Zarząd są pozytywnie przez Radę Nadzorczą oceniane. Na posiedzeniach w wyniku dialogu i dyskusji wybieramy optymalne rozwiązania. Moją dewizą jest, że Rada Nadzorcza powinna doradzać, kontrolować, ale nigdy nie przeszkadzać, czy utracą cennych propozycji których inicjatorem jest Zarząd.

Paweł Kapel: Bank jako instytucja finansowa funkcjonuje w ramach rygorystycznych przepisów, w których trzeba się orientować i które muszą być wkomponowane w potrzeby środowiska w którym bank funkcjonuje. Dlatego też inwestujemy w szkolenia dla Rady Nadzorczej, Zarządu i Pracowników. Potwierdzeniem słuszności i prawidłowości naszych działań są niezmiennie dobre oceny naszego Banku wynikające z przeprowadzonych kontroli i audytów przez instytucje nadzorcze.

Czesław Mazurek: Dodam, że należyta kondycja banku to również zasługa Zarządu z prezesem na czele. W Zarządzie zasiadają ludzie młodzi otwarci na świat z wizją, ale także ludzie z doświadczeniem a wszelkie decyzje o wydatkach podejmowane są kolegiennie.

Spotkałem się z opiniami że wyróżnia was ekspansywność, ofensywa na zewnątrz w tym na Rzeszów. Czy nie jest to przesada. Przecież w Rzeszowie jest multum banków?



Jan Leja: Rzeszów coraz częściej jawi się jako swoista Mekka dla Podkarpacia. Jest to zatem najpopularniejszy kierunek migracji mieszkańców całego województwa. Rzeszów jest ponadto głównym ośrodkiem akademickim w regionie. Znaczne grono studentów, po zdobyciu dyplomu z tym

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Majówka rowerowa na magicznym Roztoczu

Trwają ostatnie przygotowania do „III Roztoczańskiego Rajdu Rowerowego Green Velo”, planowanego na 27 maja. Uczestnicy wystartują z Parku Zdrojowego w Horyńcu - Zdroju i pokonają pętlę o długości 45 km. Po drodze będą odpoczywać poznając historię urokliwych miejsc znajdujących się na trasie. Wśród nich jest Werchrata, Wzgórze Monastyr z ruinami Klasztoru Bazylianów oraz Pustelnię Brata Alberta, Rezerwat jałowców Sołokija oraz Nowiny Horynieckie z kapliczką przy źródłach. Meta podobnie jak start zlokalizowana będzie w horynieckim Parku Zdrojowym. W programie rajdu także loteria fantowa dla uczestników i konkurs GREEN VELO, w którym nagrodą główną jest rower trekkingowy.

Osoby zainteresowane udziałem w imprezie mogą rejestrować się do 12 maja na stronie, <https://system.timedo.pl/pl/publiczny/impreza/255/uczestnicy>. Liczba uczestników jest ograniczona do 300 osób, a koszt udziału w imprezie wynosi 10 zł. Start o 9.30, zakończenie planowane jest w godzinach 18.00 – 19.00. Organizatorami imprezy są: Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego i Gmina Horyniec-Zdrój. Partnerami są: „Uzdrowisko Horyniec” Spółka z o.o., Podkarpacka Regionalna Organizacja Turystyczna, Stowarzyszenie Rozwoju Edukacji przy Liceum Ogólnokształcącym im. Kościuszki w Lubaczowie, Nadleśnictwo Lubaczów.

www.rajd.powiatlubaczowski.pl

Umowa patronacka z Politechniką Rzeszowską

W dniu 30 marca br., podczas Dni Otwartych Politechniki Rzeszowskiej odbyło się uroczyste podpisanie umowy w sprawie objęcia patronatem klas związanych z nauczaniem zawodowym w Zespole Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie. Podpisane porozumienie dotyczy współpracy dydaktyczno-organizacyjnej pomiędzy Wydziałem Zarządzania Politechniki Rzeszowskiej oraz Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie. To duży krok w zakresie rozwoju edukacji i rozszerzenie dialogu pomiędzy społecznością akademicką, nauczycielami i uczniami szkoły.

Współpraca ma na celu podniesienie jakości kształcenia zawodowego poprzez popularyzowanie działań zmierzających do rozwoju efektów kształcenia zawodowego młodzieży szkolnej, wspieranie merytoryczno-organizacyjne ZS Lubaczów realizującego program przedmiotów związanych z nauczaniem zawodów taki jak: technik informatyk, technik mechanik, technik logistyk, technik budownictwa, technik ekonomista, technik geodeta.

Podpisanie umowy patronackiej daje możliwość młodzieży w korzystaniu z bazy dydaktycznej, pracowni i laboratoriów do prowadzenia zajęć programowych oraz dostęp do wykładów i konferencji naukowych organizowanych przez Politechnikę Rzeszowską. Współpraca podniesie jakość i efektywność systemu kształcenia zawodowego w kontekście oczekiwań rynku pracy.

A.Ś.

Obcokrajowcy przekroczyli granicę

W nocy 7 kwietnia funkcjonariusze Straży Granicznej z Placówki w Horyńcu - Zdroju zaobserwowali jak od granicy z Ukrainą na stronę polskich zabudowań przemysłową się grupa sześciu osób. Szybko podjęte działania graniczne zakończyły się zatrzymaniem trzech obywateli Pakistanu, dwóch Bangladeszu i jednego Syryjczyka. Jak się potem okazało, ten ostatni, na stałe zamieszkały na Ukrainie, był organizatorem przekroczenia granicy dla pozostałych. Z wyjaśnień cudzoziemców wynikało, że celem ich podróży była Holandia lub Niemcy. Tam chcieli podjąć pracę zarobkową. Za przerzut zapłacili od 4 do 15 tysięcy dolarów. Nie posiadali dokumentów tożsamości ani pieniędzy. Natomiast, w rejonie m. Wołosate w Bieszczadach, granicę przekroczyła armeńska rodzina z dwójką dzieci w wieku 10 i 16 lat. Jak wyjaśnili, celem ich podróży miały być kraje Europy Zachodniej gdzie chcieli zamieszkać, a ponieważ nie posiadali dokumentów tożsamości to postanowili przekroczyć zieloną granicę w Bieszczadach. Na opłacenie kosztów podróży posiadali tysiąc euro. Wszyscy zatrzymani, zgodnie z umową o readmisji zostali przekazani z powrotem na Ukrainę.

BiOSG

IX Prezentacji Tanecznych „Solo-Dance”

Muzyka i taniec to najlepsze formy wzbudzania kreatywności i wyrażania ekspresji. Udowodnili to uczestnicy IX Prezentacji Tanecznych „Solo-Dance”. Konkurs przeprowadzony był 7 kwietnia w Miejskim Domu Kultury. Do udziału w tańczącej rywalizacji zgłosiło się 37. uczestników.

Po raz pierwszy w rywalizacji wzięli udział uczniowie z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie. Tradycyjnie eliminacje przeprowadzone zostały w czterech kategoriach wiekowych: 4-8 lat, 9-12 lat, 13-16 lat i powyżej 16-tego roku życia. Jury, w którego składzie zasiadły Bożena Siwiecka - instruktor tańca z Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku, Gabriela Kowalska - Kołodziej - instruktor tańca z GOK w Narolu i Edyta Soliszewska - instruktor tańca z GOK w Horyńcu - Zdroju, po obejrzeniu wszystkich prezentacji tanecznych komisja postanowiła przyznać nominacje i wyróżnienia.

W kategorii wiekowej 4-8 lat I miejsce zajęła Martyna Lewandowska, II nagrodę otrzymała Martyna Antosz, a III wywalczyła Aleksandra Maciejko. Wyróżniona została Wiktoria Nowosiadły. W II kategorii wiekowej (9-12 lat) najlepsza okazała się Sara Bundz, która zdobyła I miejsce. Zaraz za nią na podium stanęła Kalina Sopol, a następnie Milena Kruk i Oliwia Nowicka, które otrzymały III nagrodę. Jury doceniło również prezentacje Julii Presz, Darii Łuczak, Tomasza Zadwornego i Karola Żołnierza, których postanowiło wyróżnić. Z kolei wśród uczestników w wieku 13-16 lat I miejsce otrzymała Daria Patafuch, II - zdobyła Nina Szymeczko, a III - Marcelina Trubas. Wyróżnienia dostały Patrycja Skiba, Oliwia Marek, Gabriela Szajdecka. Natomiast w gronie najstarszych tancerzy (powyżej 16 lat) najlepsze były Izabela Gmiterek (I miejsce), Natalia Gwozda (II miejsce) i Katarzyna Gmiterek (III miejsce). Wyróżnienia otrzymały Sylwia Ciepla i Anna Brychcy.

www.lubaczow.pl

„Pomysł na biznes”

W sali narad Starostwa Powiatowego w Lubaczowie 10 kwietnia odbyło się spotkanie podsumowujące konkurs „Pomysł na biznes”. Celem konkursu było wykreowanie wśród młodzieży przedsiębiorczych postaw związanych z ich aktywnością, zaradnością i pomysłowością, a także pokazywanie możliwości wyboru przyszłej kariery zawodowej w formie własnego biznesu. Na zaproszenie wójta Gminy Lubaczów, w spotkaniu uczestniczyli m.in. dyrektorzy, nauczyciele oraz delegacje uczniów ze wszystkich szkół gimnazjalnych Gminy Lubaczów. Obecni byli także członkowie Stowarzyszenia Przedsiębiorców „Lubaczowskie Forum Biznesu” z prezesem Zarządu – Tomaszem Hawrylakiem na czele oraz przedstawiciele Banku Spółdzielczego w Lubaczowie – sponsora głównej nagrody w konkursie. Punktem kulminacyjnym spotkania było ogłoszenie wyników konkursu „Pomysł na biznes”. Komisja Konkursowa złożona z przedstawicieli Stowarzyszenia Przedsiębiorców, Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie oraz Urzędu Gminy Lubaczów, oceniła złożone biznesplany, z których wybrano następujących laureatów: I miejsce – klasa I Gimnazjum Zespołu Szkół Publicznych w Młodowie (biznesplan „Czysty Kąt Spółdzielni Socjalna”); II miejsce – klasa III Gimnazjum Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lisich Jamach (biznesplan „NIKAD – naturalnie i kolorowe, apetyczne dżemy”); III miejsce – klasa III Gimnazjum Zespołu Szkół Publicznych w Baszni Dolnej (biznesplan „Sklep sportowy LIBERO”). Laureaci konkursu otrzymali nagrody w postaci dofinansowania do interesujących inicjatyw edukacyjnych, zaplanowanych przez uczniów zwycięskich oddziałów szkolnych oraz pamiątkowe dyplomy.

www.lubaczow.com

Park Przemysłowy Lubaczów na INVESTATE POLAND 2017

W dniach 21-23 kwietnia przedstawiciele Gminy Miejskiej Lubaczów uczestniczyli w INVESTATE POLAND 2017 - pierwszych w Polsce targach terenów inwestycyjnych. W Warszawie promowali Park Przemysłowy Lubaczów. Targi INVESTATE POLAND 2017 są wydarzeniem prestiżowym o ogromnym znaczeniu dla branży inwestycyjnej. Celem organizacji tygodniowej imprezy była promocja Polski jako ważnego obszaru gospodarczego Europy, kraju z dynamicznie rozwijającą się infrastrukturą drogową, kolejową, stabilnego gospodarczo, stanowiącego atrakcyjne miejsce do inwestowania i rozwoju biznesu.

Wśród licznych stoisk rozmieszczonych w Międzynarodowym Centrum Targowo-Kongresowym PTAK WARSZAW EXPO znaleźć można było stoisko Lubaczowa. Z promocją naszego regionu i Parku Przemysłowego Lubaczów do Warszawy udali się Janusz Waldemar Zubrzycki – Zastępca Burmistrza i Marek Kuźmiński z Biura Promocji i Informacji. Przedsiębiorcy z Polski i całej Europy mogli zapoznać się z atutami Lubaczowa, uzbrojonymi gruntami przeznaczonymi do zagospodarowania pod logistykę i produkcję, ofertą inwestycyjną, zasadami zwolnienia z podatku i dostępnymi ulgami.

www.lubaczow.pl

cd. ze str. 1

110-lecie Banku Spółdzielczego w Lubaczowie

miastem wiąże swoją przyszłość, zakładając tu rodziny, podejmując pracę czy stawiając pierwsze kroki w biznesie. Otwierając Oddział w Rzeszowie zwyczajnie ruszyliśmy w ślad za naszymi Klientami, takie bowiem były ich oczekiwania. W przeciwnym razie stracilibyśmy ich bezpowrotnie. Stając zatem przed dylematem rozwój czy stagnacja wybraliśmy stolicę Podkarpacia.

Paweł Kapel: Cieszy to, że nasi Klienci „odnaleźli” rzeszowską placówkę przy Kopisto. Obserwujemy również stały przyrost nowych Klientów.

Jakie były przesłanki podjęcia decyzji budowy nowej siedziby banku?

Paweł Kapel: Budowa banku była bezwzględnie konieczna. Stary obiekt nie spełniał naszych wymagań i oczekiwań. Podjęcie decyzji o budowie banku nie było łatwe. Ścierały się dwie koncepcje rozbudować istniejący budynek czy też przystąpić do zupełnie nowej inwestycji a więc burzyć czy poprzestać na modernizacji dotychczasowej siedziby. Postanowiliśmy wybudować nowy w pełni funkcjonalny obiekt. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że budowa przebiegała zgodnie z planem i z końcem czerwca będzie zakończona. Po czym odbędzie się procedura odbioru budynku. W chwili obecnej trwają już jedynie końcowe prace wykończeniowe.

Czesław Mazurek: Dość długo w gronie Zarządu i Rady rozważaliśmy wszystkie argumenty za i przeciw zanim podjęliśmy decyzję o budowie. Zachodziła potrzeba powiększenia działki, czyli jej zakupu, gdyż ta na której stał bank okazała się na nową inwestycję za małą. Wcześniej, wizytowaliśmy banki nowo wybudowane. Wszędzie wypyttywaliśmy o szczegóły, ich funkcjonalność, mankamenty jak też czy podjęte decyzje ekonomicznie okazały się korzystne i nie doprowadziły banku do zachwiania równowagi finansowej. Dzięki takiej strategii, wszystkie najlepsze cechy oglądanych placówek mogliśmy skopiować w naszym banku. Mogę powiedzieć, że z wszystkich placówek, które oglądaliśmy nasza jest najbardziej optymalna. (śmiech)

Budynek to kosztowna inwestycja?

Paweł Kapel: Owszem budowa takiego obiektu to spore wyzwanie, ale jest to w pełni uzasadniona inwestycja, mająca trwałą wartość. Sprawą zasadniczą jest mieć wizję, widzieć dalekosiężny cel i wychodzić naprzeciw oczekiwaniom klientów. Mogliśmy rozbudować stary budynek lecz wówczas potrzeby naszej firmy byłyby spełnione jedynie chwilowo. Problemy lokalowe powróciłyby za kilka lat.

Jakie udogodnienia czekają Klientów w nowym banku?

Jan Leja: Nowy budynek jest ukłonem w stronę naszych Klientów. Stąd szczególna ranga przypada sali operacyjnej. Wchodząc do niej mamy wrażenie jak byśmy wciąż znajdowali się w centrum miasta. Dzięki przeszkleniom doskonale widoczny jest rynek a wraz z nim, ratusz, budynek szkoły muzycznej. Klienci otoczeni będą wystrojem stanowiącym swoisty mariaż tradycji i nowoczesności. Główny akcent padł naturalnie na nowoczesne kanały promocji. Odchodzimy od typowych drukowanych plakatów na rzecz przekazu bardziej dynamicznego i spersonalizowanego. Dzięki instalacji systemu Digital Signage (monitory reklamowe) otwierają się przed nami nowe możliwości w zakresie komunikacji z Klientem. Digital wspierany będzie przez Aroma Marketing oraz systemy audio. Wszystko to ma sprawić by wizyta w placówce przebiegała w jak najbardziej optymalnych i komfortowych warunkach. Uwagę Klientów przykuje również ogromna reprodukcja XVIII wiecznej mapy Lubaczowa i okolic. W nowym budynku w zupełnie odmienny sposób zorganizowana będzie obsługa, zapewni to Klientom tak ważną w naszej branży intymność. Podejmowane rozwiązania realizowane są z myślą o wyzwaniach z którymi przyjdzie nam mierzyć się nawet za 10 czy 15 lat.

cd. na str. 4

Roztoczańska Droga Krzyżowa

Lubaczowski Oddział PTTK od piętnastu lat organizował w Wielki Piątek Drogę Krzyżową na Tarnicę w Bieszczadach. W tym roku postanowił zorganizować ją w tym samym dniu, ale po Roztoczu położonym na ziemi lubaczowskiej. -Wybór tego miejsca nie był przypadkowy. W tym roku obchodzony jest Rok Świętego Brata Alberta-Adama Chmielowskiego. Zorganizował on w 1891 roku pustelnię dla swoich współbraci w Monasterzu koło Werchraty. Na odpuszcie ku czci św. Antoniego w Horyńcu pozyskał do swojego Zgromadzenia Braci i Sióstr Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka, zwanego popularnie Bracmi Albertynami - Marię Jabłońską urodzoną w 1878 roku w Pizunach koło Naroła. Pierwsza roztoczańska Droga Krzyżowa prowadziła właśnie z Pizun,



gdzie zbudowany jest Dom Modlitwy Sióstr Albertynek, otwarty i poświęcony 10 października 2007 roku przez ówczesnego ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej, a obecnie metropolity częstochowskiego abp. Wacława Depo.

Siostra Bernardyna-Maria Jabłońska została beatyfikowana przez Ojca Świętego Jana Pawła II w czerwcu 1997 roku w Zakopanem, a więc 20 lat temu. – wyjaśnia przewodnik Zdzisław Kubrak. 62 uczestników Drogi Krzyżowej autokarem i busem dojechało z Lubaczowa do Pizun, miejsca zbiórki. Do nich dołączyła grupa wychowanków z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II z Lubaczowa pod przewodnictwem przewodnika Waldemara Procyka i jego żony oraz kilka osób z Tomaszowa Lubelskiego i Szczeczeszyna. W sumie 89 osób, a najmłodszy uczestnik miał 7 lat. W kaplicy modlitwy Siostra Albertynka pięknymi słowami opowiedziała o życiu i posłudze błogosławionej siostry Bernardyny – Marii Jabłońskiej.

Po wspólnej modlitwie pod przewodnictwem wikariusza konkatedralnej parafii z Lubaczowa ks. Tomasza Szady, o godz. 9-tej wyruszone w 15. km Drogę Krzyżową. która prowadziła pięknymi zakątkami leśnymi lubaczowskiego Roztocza, a więc przez Jackowy Ogród, źródła Tanwi, najwyższy szczyt Roztocza – Wielki Dział (390 metrów nad poziom morza), Dahany, by dojść na wzgórze Monastyr, gdzie w pobliżu była pustelnia św. Brata Alberta, założona dzięki przychylności właściciela tych ziem hr. Ludwika Dębickiego. Nad duchową stroną tej pierwszej Drogi Krzyżowej po Roztoczu czuwał ks. Tomasz Szady, przewodnikami zaś byli: Zdzisław Kubrak, Renata Ferenc-Pupek i Józef Kołodziej. Znany i ceniony przewodnik Zdzisław Kubrak zapoznał też uczestników Drogi Krzyżowej z przyrodą i historią Roztocza, zwłaszcza tych miejsc i miejscowości, które były na trasie, jak: Linia Mołotowa, monastyr Bazylianów, i na tym wzgórzu pomnik pomordowanych przez UPA.

Drogę Krzyżową zakończono w miejscu, gdzie była Pustelnia Brata Alberta. która istniała przez 14 lat, do 1905 roku. Zlikwidowana została przez nowego właściciela tych ziem Emanuela Homolicza. Siostry Albertynki miały zaś swoją pustelnię w Bruśnie Starym, przeniesioną w 1897 roku do Prusii i funkcjonowała do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Uczestnicy tej Drogi Krzyżowej zdążyli z Monasterza powrócić do swoich parafii, aby wziąć udział w uroczystościach drugiego dnia Triduum Paschalnego, w Wielki Piątek adorować i ucałować krzyż, uczestniczyć w całonocnym czuwaniu przy Bożym Grobie.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

110-lecie Banku Spółdzielczego w Lubaczowie

Czesław Mazurek: W nowej siedzibie będzie również sala konferencyjna. Bank Spółdzielczy aby tkwić głęboko w środowisku swego działania, musi utrzymywać kontakt ze Spółdzielcami. A to się wiąże z odbywaniem licznych spotkań, zebrań narad. Do tej pory nawet Rada Nadzorcza nie mogła się spotykać w pozwalających na efektywną pracę warunkach, na większe narady każdorazowo musieliśmy wynajmować salę.

Ostatnio pomiędzy bankami jest ostra rywalizacja. Czy nie obawiacie się marginalizacji?

Paweł Kapel Jestem spokojny o naszą pozycję, wprowadzić w niektórych aspektach nie dościgniemy tak zwanej komercji. Jednak jeśli chodzi o bliskość klienta to bezapelacyjnie nad wszystkimi pozostałymi mamy zdecydowaną przewagę. Mogę wręcz powiedzieć, że ludzie korzystając z infolinii, różnych udogodnień technicznych zateśnili do bezpośrednich kontaktów z pracownikiem, chcą porozmawiać, zasięgnąć rady bo przecież chodzi o pieniądze.

Dziś kredyt gotówkowy można otrzymać przez internet, lecz przy bardziej skomplikowanych produktach jak na przykład kredyty hipoteczne, Klienci łakną odpowiedzi na wszystkie pojawiające się wątpliwości. My działamy tu i teraz. Odpada więc ewentualność wyprowadzki, jak w przypadku niektórych banków które przynoszą się do innego miasta. Działamy więc tak aby Klienci mieli do nas pełne zaufanie.

Czesław Mazurek: Dodam, że w naszym banku gdy Klient bierze kredyt, otrzymuje dokładną informację dotyczącą realnych kosztów. Nic go już później nie zaskakuje. Działamy bowiem na zasadzie maksymalnej przejrzystości.

LOKALNE ROZGRYWKI PIŁKARSKIE

Rozgrywki klasy okręgowej docierają do półmetka rundy wiosennej. Dwie nasze drużyny grają o różne stawki: Pogoń – Sokół o zadowolenie się w górnej części tabeli, by po raz pierwszy od wielu sezonów nie walczyć do końca o utrzymanie, Graniczn – Krowica o utrzymanie się w tej klasie rozgrywkowej. Ta pierwsza wygrała mecze ze słabszymi rywalami (Grzęska 3:2, Urzejowice 3:2, Sanoczanka 2:1) zanotowała jeden remis w Kisielowie (0:0) oraz poniosła trzy porażki z sąsiadami z tabeli i liderem (Gniewczyna 0:2, Skołoszów 0:2, Stubno 0:1). Pozwoliło to drużynie utrzymać się w górnej części tabeli, równocześnie nauczyło pokory że drużyna nie jest jeszcze tak mocna by wygrywać z najlepszymi. Nasz drugi reprezentant powiatu Graniczn – Krowica skrzętnie ciuła punkty, ale mogło być znacznie lepiej, bo prowadząc na wyjeździe 2:0 z Płomieniem – Morawsko ostatecznie przegrała 2:3 straciła też 2 punkty u siebie z Santosem – Piwoda remisując szczęśliwie 1:1. Trzy remisy, jedno zwycięstwo i przy porażki plasują ją w gronie pięciu drużyn końca tabeli, z których prawdopodobnie tylko jedna uniknie spadku.

W klasie A na prowadzenie wyszły drużyny Narola i Oleszyc, które już grały w okręgówce zwalniając z pozycji lidera rewelacyjne Futory. W klasie B występuje już tylko osiem drużyn. Tu zdecydowanie dominuje Juvenia – Cieszanów, spadkowicz z klasy A.

MECZ 30.04.2017 R.

Pogoń – Sokół Lubaczów - Granica – Stubno 01 (0-1)

13 min. Grabiec 0-1

Skład Pogoni – Sokoła: Łakomy, Hojdak, Bryk, Gelmuda (81 Małecki), Czernski (86 Łakomy Artur), Polucha, Zajac (75 Gotkowski), Łeski (57 Ramian), Roman, Tworco, Cisek.

Trener. Władysław Pisarz

W pierwszej połowie gra toczyła się przeważnie w środku boiska bez wielu sytuacji bezbramkowych. Gola dla gości zdobył w 13 minucie Grabiec strzałem z dystansu z około 30 metrów. W drugiej części Pogoń – Sokół ruszyła do odrabiania strat, a w ostatnich 20 minutach miała kilka sytuacji do strzelenia bramki wyrównującej. W Pogoni brak skutecznego egzekutora nie po raz pierwszy zresztą w tym meczu. Goście starali się grać z kontry i umiejętnie się bronili. W sumie mecz na remis, lecz w piłce nożnej liczą się bramki, a tu lepsi byli bardziej doświadczeni goście.

Ryszard Kaczka

70 rocznica akcji „Wisła”

W kwietniu minęła 70 rocznica rozpoczęcia akcji „Wisła”, operacji wysiedlenia ludności ukraińskiej z południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskane. Na Ukrainie a nawet w naszym kraju przez niektóre środowiska w mediach akcja „Wisła” jest potępiana i mówi się, że Ukraińcom wyrządzono wielką krzywdę. Prawdą jest jednak, że tylko poprzez wysiedlenie, a więc odciecie leśnych oddziałów UPA od zaplecza ukraińskich wsi można było zakończyć dalszy rozlew krwi. Wystarczy tylko przypomnieć jak wówczas wyglądała rzeczywistość na terenie naszego powiatu. Doskonale ilustrują ją drukowane przez ponad rok czasu w „Kresowiaku” wspomnienia Daniela Maksymca. Jego relacje spotkały się z olbrzymim zainteresowaniem czytelników, którzy zgodnie przyznawali, że ich lektura była porażająca. Autor był mieszkańcem Nowego Brusna – wsi otoczonej lasami, gdzie jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny panowali banderowcy a Polacy jak i autor żyli w ustawicznym piekle. Zmorą były rabunki „jednej nocy zabrali nam świnie z pięcioma prosiętami, osiem owiec, kury, krowę, pierzynę, płachtę, mnie i bratu zabrali płaszcze a z komory resztę żyta. Zostaliśmy bez środków do życia” - wspomina Daniel.

Śmierć czała się na każdym kroku. -Jednego dnia – relacjonuje Daniel - do jednego domu wchodzi pięciu wojskowych pytają staruszkę czy nie widziała tu banderowców. Odpowiada że byli tu wczoraj i wskazuje w którą stronę poszli. Wojskowi, a byli to przebrani banderowcy, wyprowadzają staruszkę za stodołę i tam ją zabijają. Bohater wspomnień jako mały chłopiec wielokrotnie doświadczał okrucieństwa banderowców „Jednego dnia mama z braćmi z koszykiem pełnym jajek i z dwoma oselkami masła wysłała nas do Horyńca (7 km) aby to sprzedać i kupić sól, zapalki i naftę. W drodze natrafiliśmy na kilka furmanek pełnych uzbrojonych mężczyzn. Tabor ten prowadził jadący na koniu banderowiec, który po skontrolowaniu koszyka oświadczył, że to jest niesiona żywność dla polskich partyzantów, którym nasz ojciec pomaga. Kazał on przywiązać sznurami starszych braci do wozu za ręce, a mnie kazał wsadzić na wóz. I tak ruszyliśmy kłusem do naszego domu. W domu poprze

bicie przysłuchiowano ojca, który przez dwa kolejne tygodnie nie był w stanie stać z łóżka.”

Banderowcy byli bezwzględni nawet wobec swoich. Oto przychodzi do ukraińskiego domu trzech banderowców aby ich 16 – letnia córka podpisała deklarację wstąpienia do UPA. „Jej ojciec ostro zaprotestował. W kilka dni później w nocy cała rodzina została wyrznięta”.

Gdy wojsko zaczęło przeprowadzać akcje przeciw UPA, ktoś wskazał jego ojca jako znawcę terenu i pod przymusem dwa razy siłą był zabierany aby pokazać jak w określone miejsce dojechać. To wystarczyło, że UPA wydało na niego wyrok śmierci. Oto w jakim stanie były jego zwłoki:

„23 lutego 1946 r. z moim starszym bratem Bogusławem na prośbę mamy zawieźliśmy w worku na sankach szczątki zamordowanego ojca. Był to duży kawałek prawej czołowej czaszki, kawałek lewej dolnej szczęki z charakterystycznym zębem z białą metalową koroną. Zabraliśmy też bryłę zakrzepłej krwi. Na miejscu znaleźliśmy też sprzączkę od pasa spodni, wskazującą, że najpierw został uderzony nożem w brzuch. Następnie dwukrotnie strzelano mu w tył głowy z „pepeszy”. Strzały te słyszeliśmy w nocy, bo działo się to nie więcej jak 100 m. od naszego domu”.

Uderza okrucieństwo, amok zabijania. Śmierć była wszechobecna. Banderowcy jednej nocy likwidują posterunek w Bruśnie Nowym. „Razem z mamą - wspomina Daniel - poszliśmy zobaczyć co się stało. Na sąsiednim podwórzu układano wyciągniętych bosakami z palących się zgłiszcz martwych mężczyzn. Część tych ludzi wnętrzości miała na wierzchu. Lament i krzyki rodzin pomordowanych był przeraźliwy.

Wysiedlenie Ukraińców doprowadziło w końcu do zagłady UPA. Wiadomo nie ma ukraińskich mieszkańców – nie ma zaopatrzenia dla upowskich oddziałów, nie ma rekruta dla UPA. Kres mordom i rabunkom kładzie dopiero akcja „Wisła”. Winni o tym pamiętać ci którzy wysiedlenie Ukraińców potępiają.

Andrzej Olszewski

„Nie mijaj mojej miłości”

„Nie mijaj mojej miłości” to kolejna wydana książka z poezją Adama Wolańczyka. (Poprzednia „Między wierszami” ukazała się w 2015 r. na Śląsku). W zbiorze opracowanym przez Jolantę Kais – Badrici zawartych jest prawie 100 wierszy o różnorodnej tematyce. Motywem przewodnim przepojonych wrażliwością poetycką utworów są krajobrazy, przyroda, tradycja. Nie powinno to dziwić gdyż Adam jest również fotografikiem i malarzem. Pasja malarska towarzyszy Adamowi już od lat szkolnych.

*Moje wiersze kasztanami pachną
Pachną, są zabarwione brązem
Szelestami jesiennymi
Drzew i śpiewem pięknych ptaków*

Większość zebranych w tomiku wierszy związana jest tematycznie z szeroko pojętą ziemią lubaczowską i jego utwory przepojone są nostalgią do rodzinnych stron. Każda pora roku jest w jego wierszach pełna uroku. Już same ich tytuły wprowadzają nas w nastrój: „Wiosna”, „Lato”, „Upał”, „Dziewanna”, „Szepoty jesieni”, „Jesień”, „Moja jesień”, „W zimie”, „Zima zła”, „Śniegi”.

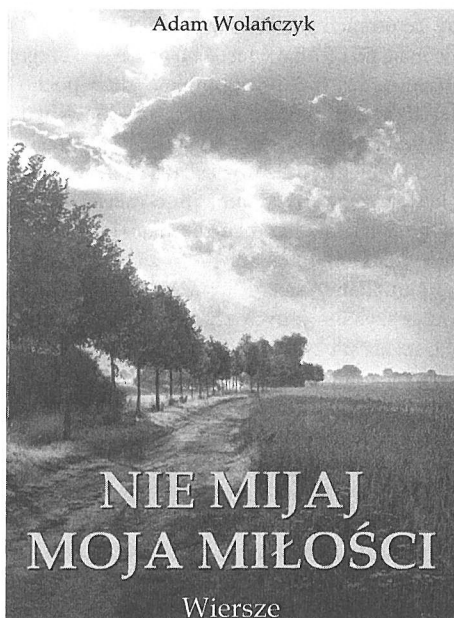
Przede wszystkim jednak w jego twórczości wyrażony jest głęboki sentyment do rodzinnego miasta Cieszanowa:

*Śpiewa dusza kiedy patrzę
Na te wspaniałości ziemi
Cieszanowskiej, mojej ziemi*

Mamy więc „Cieszanów miasto trzech kultur”, „Cieszanów majowy”, „Cieszanowska matka polna”, „Ziemia cieszanowska”, „Cmentarz w Cieszanowie”, Jest też wiersz „Cieszanowska pani”. Byłem świadkiem gdy Adam ten wiersz w 2014 roku recytował na Święcie Niepodległości w kościele w Cieszanowie. Jego deklamacja było to dla wiernych zgromadzonych w świątyni niezapomnianym wzruszającym przeżyciem.

Ten aktor, twórca mimo, że ponad półwieczem opuścił Cieszanów, to miasteczko jest mu wciąż bardzo bliskie:

*Ziemio owiana wiatrami
Historii nieczulej i złej*



*Czasami dobrymi, ziemia
Kochana moja rodzinna.*

Adam Wolańczyk odkrywa piękno rodzinnych stron nawet w nastrojowym opisie świąt wielkanocnych, odpuście w Cieszanowie, wigilii. Jak też w bogatych tradycjach miasta.

Jego wiersze wyróżnia świeżość, impresja i bogactwo metafor:

*Krajobrazy mojej ziemi.
Przetykane kapułami cebulastych cerkiewek
I igielkami kościołów
Niezwyczajna jest też jest ich uczuciowość:
Moje wiersze z serca biorę
I wkładam w nie moje myśli*

Wydawca i autorka opracowania Jolanta Kais Badrici w słowie wstępnym pisze: „Piękno krajobrazu i młodzieńczych porywów serca opiewa do dziś w swoich wierszach, które cieszą prostotą, niewyszukaną formą. Pan Adam wytrawny malarz, rysuje obrazy z dzieciństwa i zatrzymane niczym w kadrze filmowym, ulotne stany ducha a przy tym z pewną dozą kokieterii wprowadza czytelnika w klimat minionej epoki. Plastyczne metafory grają w duszy niczym fletnia, a z muzyką

tą ożywa odległy świat cerkiew i cherubinów. Klimatyczne wiersze opiewają urodę duchową Maryi i brzmia niczym dziewiętnastowieczne sonety przesycone pełnym słodkich woni powietrzem, którego w obrazach poszukują znawcy malarstwa. Paleta barw i uczuć wpłata się niczym wino w poetyckie wizje autora.”

Tęsknota za ziemią rodzinną i niemożność jej częstego odwiedzania powoduje, że piszę wiersze z oddalenia- wyznaje aktor w wywiadzie prasowym dla gazety śląskiej. Już w komentarzu dziennikarza czytamy: „Utwory Adama przepełnione są nostalgią, miłością, czułością i ciepłem. Uroda galicyjskich pól i Puszczy Solskiej wyzwała pragnienie obcowania z pięknem a wyidealizowany świat z dziecięcych wspomnień jeszcze to pragnienie pogłębia.”

W jego wierszach jak w pigułce zaprezentowana jest osobowość autora jego bogate duchowe wnętrze, wrażliwość, tęsknoty i marzenia. Po lekturze tomiku z większą wyrazistością uświadamiamy sobie piękno i uroki ziemi lubaczowskiej a sam autor staje się nam bardzo bliski.

Wielka szkoda, że książka z wierszami Adama Wolańczyka jest w naszym powiecie nieosiągalna. Nie znajdziemy jej tu w żadnej księgarni. A przecież to jedyny twórca, wywodzący się stąd, który w swoich utworach w tak szerokim zakresie rozśławia ziemię lubaczowską a szczególnie rodzinny Cieszanów. Niestety jest to miłość wciąż nieodwzajemniona. Należało by oczekiwać, że to powiat czy samorząd Cieszanowa, w rewanżu przyłoży się do wydania obszernego zbioru wierszy Adama Wolańczyka. Byłby to piękny gest wobec autora i równocześnie wspaniała forma promocji powiatu, gminy. Pamiętajmy, że w wspomnianym poprzednim wydanym na Śląsku tomiku, większość wierszy tematycznie związana jest z ziemią lubaczowską. Również w jego utworach drukowanych systematycznie od wielu lat w prasie Śląskiej opiewane są jego rodzinne strony. Tym bardziej więc winniśmy się czuć zobowiązani aby poetę odpowiednio uhonorować.

Marian Ważny

ZWYCIĘSKIE ZMAGANIE SIĘ Z GROŻNĄ CHOROBA

W tygodniku o zasięgu ogólnopolskim „Newsweek” ukazał się obszerny reportaż Anny Szulc „Siema Martyna”, który drukujemy z dużymi skrótami. Bohaterką reportażu jest 28 – letnia Martyna Dziadura z Lubaczowa, która dwa lata temu zapadła na ciężką chorobę toczącą. Wcześniej skończyła studia z fizjoterapii. Na uczelni poznała Marcina Kotyla z Radomia. Zamierzali się pobrać. Książd już był zamówiony na ślub ale niestety choroba wszystko pokrzyżowała. Martyna jeszcze w dzieciństwie została mistrzynią warcabów. Później zaangażowała się w pomoc dla chorego na raka dziecka z sąsiedztwa. Nie udało się jej jednak pracować

w wyuczonym zawodzie i trafiła do logistyki sklepów wielkopowierzchniowych. Niepodziewanie jednego ranka Martyna obudziła się ze zdrtwiałą ręką. Trafia do szpitala w Jarosławiu. Tu zasnęła snem który trwał tygodniami. Lekarze zdiagnozowali tocznię, chorobę zwaną też wilkiem, która zżera organizm od środka. Niszczy mózg, serce, nerki, stawy. Lubi udawać inne choroby, ale bywa też odmianą reumatyzmu. - Martyna jest bez szans - mówili lekarz do Marcina. I jeszcze: -- Pożegnaj się pan. Im szybciej, tym lepiej.

Marcin odwiedzał Martynę niemal codziennie. Cierpiał gdy widział, że jego dziewczyna nie reagowała na jego słowa. Czasami

nie wytrzymał, w sali pełnej chorych kobiet płakał jak bóbr. Łykał proszki na uspokojenie. Na szczęście po kilku tygodniach lekarze w Jarosławiu, po konsultacji z lekarzami z Warszawy, podali jej nowy bardzo drogi lek – immunoglobuliny, po którym Martyna zaczęła otwierać oczy a potem do Marcina wypowiedziała pierwsze słowa. A w kilka dni później zaczęła chodzić i wyszła ze szpitala o własnych siłach. Wszyscy, łącznie z lekarzami byli w szoku. Powinni panią pokazywać na kongresach - żartowali.

Mimo to jeszcze przez jakiś czas Martyna nie wiedziała kim jest. Nie rozpoznawała rzeczy i ludzi.

Bezrobocie młodych ludzi w powiecie lubaczowskim

W połowie roku tj. w miesiącu lipcu 2016 roku w *Business Insider Polska* pojawiła się informacja zanotowana przez GUS (Główny Urząd Statystyczny), iż stopa bezrobocia w czerwcu w Polsce wynosiła 8,8 proc., i zarazem był to najniższy wynik od października 2008 roku. Minister Elżbieta Rafalska, minister rodziny, pracy i polityki społecznej powiedziała wtedy, że cyt.: „To świetne informacje, które pozwalają z optymizmem patrzeć na przyszłość rynku pracy w Polsce”. Nowy rząd powołany w listopadzie 2015 roku, dawał nadzieję młodym na odrodzenie sytuacji w naszym kraju w małych miasteczkach jak Lubaczów i okolice. Pełni entuzjazmu i oczekiwań na nowe i pewne miejsca pracy stały się nadzieją młodego pokolenia, które w sercu skrywało chęć pozostania lub powrotu do rodzinnych stron. Zmieniającą się polityką rodzinną - otrzymanie przez rodziny 500+, zachęcała z jednej strony młode małżeństwa do powiększania rodziny z drugiej zaś strony tych bardziej leniwych do jeszcze większej „nietolerancji pracy”.

Analizując ponad 1,5 roku pracy nowego rządu pod względem stworzenia nowych inwestycji w Lubaczowie i okolicach z zażenowaniem stwierdzam, że niewiele zyskał. Na pewno odezwą się głosy ludzi pełniących w naszym powiecie dostojne i ważne funkcje, że „dużo zostało zrobione” w naszych okolicach, ale zauważmy co zostało zrobione dla młodych? (chodniki, drogi, parki, remontowane puste szkoły, w których nie odbywają się zajęcia od lat, a które wykorzystywane są do imprez okolicznościowych, odrestaurowywane chałupy domki, skanseny, które stanowią także bazę do wszelkiego rodzaju imprez.

Pozyskane na ten cel środki unijne musimy oddać, nic nie jest za darmo. Owszem kultura, sztuka i związane z nią tematy są bardzo ważne bo stanowią o tożsamości naszego regionu, ale bardziej ważny i priorytetowy jest temat młodych. Nasuwa się pytanie co dalej z młodymi, co tworzy się dla nich w Lubaczowie i okolicach, aby ich zachęcić do powrotu po zakończeniu studiów do swojej małej ojczyzny. Prawda jest brutalna - oni nie chcą tutaj wracać bo nie mają perspektywy i pomysłu na dalszy rozwój i dalsze życie. Na przystankach i w okolicznych miejscach, gdzie skupia się nasza młodzież sły-

szy się od nich gorzkie słowa rozczarowania, iż nie mają po co tutaj wracać bo nie ma do czego. To co będzie im przypominało skąd pochodzą to rodzinny dom i najbliżsi, którzy będą ich oczekiwać na święta, wakacje i pogrzeby. Wychowujemy nasze dzieci dla innych miast i krajów żeby dzięki nim inne miasta mogły się industrialnie i szybko rozwijać. Pozwalamy naszym młodym pokoleniom za granicą stać się parobkami, najemcami, tanią siłą roboczą nieraz szykanowanych z powodu swojego pochodzenia w obcych krajach.

Praca ludzka nie może być traktowana tylko jako siła potrzebna dla produkcji tak zwana „siła robocza”. Człowiek w niej nie powinien być widziany jako narzędzie produkcji. On jest twórcą pracy i jej sprawcą. Praca nie może utracić swojej właściwej godności, ponieważ celem pracy jest sam człowiek. Owszem jest bardzo wiele młodych ludzi, którzy poza granicami kraju mają pracę w ważnych instytucjach i pełnią funkcje odpowiedzialne, ale to naprawdę niewielki odsetek w porównaniu do nieraz morderczej wysiłkowej fizycznej pracy młodych Polaków. Na potwierdzenie niezbyt dobrej sytuacji młodych w naszym powiecie, pozwolę sobie na przeprowadzenie analizy statystyk młodych do 25 roku życia od 2005 roku podanych wg Urzędu Pracy w Lubaczowie z uwzględnieniem stanu na **dzień 31.03.2017r.** Liczba bezrobotnych do 25 r. ż., w 2005 r., wynosiła 1446 bezrobotnych z podziałem na wykształcenie:

wyższe – 77 osób,
policealne i średnie zawodowe – 459 osób,
średnie ogólnokształcące – 206 osób,
zasadnicze zawodowe – 418 osób,
gimnazjalne i poniżej – 286 osób,

Podobny stan utrzymywał się w następnych latach w granicach 1240-1150 osób, a zaczął systematycznie spadać z roku na rok od 2013r.(1061osób), 2014r.(845osób),2015r.(588osób). Aktualny stan na **31.03.2017r.**, ustabilizował się na poziomie **442 osób bezrobotnych** w rozróżnieniu na posiadane wykształcenie:

wyższe – 37 osób,
policealne i średnie zawodowe – 113 osób,
średnie ogólnokształcące – 114 osób,
zasadnicze zawodowe – 125 osób,
gimnazjalne i poniżej – 53 osób.

Należy zauważyć, iż zanotowany spadek ponad 2/3 liczby zarejestrowanych bezrobotnych młodych ludzi to proces emigracji za granicę i do większych aglomeracji miejskich oraz tych osób, które w ogóle nie zarejestrowały się w Urzędzie Pracy, bo pracują poza granicami kraju. Rodzi się pytanie co dalej jaka realna perspektywa dla młodych, aby ich zatrzymać, jaki poważny argument przeważałby za ich pozostaniem. Komu stawiać to zasadnicze pytanie i czy można by na nie poważnie, realnie i sensownie odpowiedzieć? Zmieniają się rządy, opcje polityczne w Polsce i małych lokalnych społecznościach. Billbordy kuszą wzniosłymi hasłami i zapewnieniami polityków, samorządowców z uśmiechniętymi twarzami zachęcającymi do ich wyboru -bo to oni właśnie zmieniają rzeczywistość prawie w świetlaną -oni pomogą młodym, bo w nich nadzieja na lepszą przyszłość.

Obserwując nasz powiat trudno uwierzyć w zapewnienia polityków i rządzących w lepszą perspektywę dla młodych, a przecież oni mają stanowić o przyszłości. Młody człowiek powinien mieć od zewnątrz takie warunki, które by wyzwalały w nim powinność starania się, powinność rozwijania się, postępu – czyli tę *perspektywę*. Szkoły stwarzają młodym warunki, aby we współpracy z całym szkolnictwem w Polsce mogły przysłużyć się wspólnemu dobru społeczeństwa. Rozwijają i pogłębiają uczucia patriotyczne i więź z Ojczyzną, wyculają na dobro wspólne narodu i uczą młodzież odpowiedzialności za przyszłość i losy narodu. Nauczyciele, profesorowie starają się młodzież uczulić na bogate dzieje naszej tradycji i kultury podkreślając jednocześnie otwartość na świat i ludzi kochających swój rodzinny kraj. Te wzniosłe i mądre słowa zdają się być smutną prawdą w obliczu braku pracy, która stanowi źródło rozwoju własnej osobowości i człowieczeństwa. To praca staje się gwarantem młodego człowieka o pozostaniu w miejscu jej realizacji, a w dalszej perspektywie założenia rodziny, która musi mieć zagwarantowane prawo rozwoju zależne od czynników społecznych, gospodarczych i ekonomicznych. Niestety nasz powiat nie spełnia i nie jest gwarantem dostępu do pracy dla ludzi młodych.

Anna Rutkowska

cd. ze str. 5

Zwycięskie zmaganie się z groźną chorobą

Zaczął się mozolny proces uczenia słówek. W Wielki Piątek tuż przed Wielkanocą lekarze z Lublina wpadli na pomysł by Martynie podać pierwszy wlew z endoksanu. To chemioterapia, jak u ludzi chorujących na nowotwory. Martynie podano ją by osłabić jej organizm gdyż im słabszy organizm tym choroba wilk mniej drapieżna. Przez całe święta wielkanocne były wymioty. Schudła ważyła mniej niż 40 kilo. Miała lęki, napady padaczki. Na domiar złego umarła jej matka. Z wesela przewidzianego na Wielkanoc oczywiście musieli zrezygnować.

Jeździli do Krakowa bo tam najlepsi w Polsce fizjoterapeuci. Martyna całymi tygodniami ćwiczyła ciało, mózg, mowę w szpitalach i gabinetach. Refundacja z NFZ nie wystarczała i Marcin organizuje koncerty, zbiórki, zbiera pieniądze na dalszą rehabilitację. Problemem

było, że on mieszkał w Lubaczowie a Martyna w Krakowie. Marcin zakłada bloga w którym opisuje dzień po dniu chorobę Martyny. Po ponad dwóch latach blog Marcina ma ponad 200 tysięcy wyświetleń w tym mnóstwo głosów poparcia od piłkarzy ręcznych i nożnych gwiazd fitnessu i kuchni.

Jesienią ubiegłego roku Marcin wynajmuje mieszkanie w Krakowie. Znajduje tu też pracę w firmie transportowej. A w marcu okazało się, że Martyna ma tak dobre wyniki badań, że nie musi się pokazywać w szpitalu nawet przez pół roku. Martyna już czyta sobie na głos wiadomości z sieci. Poza tym nauczyła się lewą ręką zapinać kurtkę i podpisywać się prawie sparaliżowaną ręką

Anny Szulc

PAŁAC W NAROLU W 1945 ROKU

Pałac w Narolu, to jedna z najbardziej reprezentacyjnych budowli na Roztoczu. Zbudowany został w XVII wieku w stylu palladiańskim, który w czasach Oświecenia był bardzo popularny w całej Rzeczpospolitej. Charakterystyczną jego cechą jest to, że korpus główny pałacu złączony jest ze skrzydłami przez galerie w kształcie podkowy, czasami załamany pod kątem prostym albo półkolistym. Ten bardzo reprezentatywny typ pałacu, do którego należał również narolski, odpowiadał ambicjom magnackim a nawet szlacheckim. Stanisław Lorenc w pracy „Architektura w kulturze polskiego Oświecenia” (w dziele „Polska w epoce Oświecenia, Warszawa 1971 r.) pisze „Nie wchodząc w analizę właściwości różnych typów palladyńskich założeń pałacowych w Polsce wyliczę najbardziej znane z lat siedemdziesiątych – Narol, Szczekociny, pałac prymasowski w Warszawie, Kock, Siedlce z lat siedemdziesiątych, Tulczyn, Rogalin, Hryców Międzyrzec Korzecki, Walewice. Z lat około 1800 r. Świątek, Smielów i Białaczew”.

Mebłe często były wykonywane przez stolarzy z dużych miast (meble do pałacu narolskiego wykonywał stolarz ze Lwowa, zachowały się rachunki tegoż stolarza).

Pałac narolski w czasie powstania styczniowego służył jako szpital dla powstańców. Za pomoc im udzielaną Austriacy w 1863 r. podpalili pałac. Odbudowany został przez księcia Juliana z Kozielska Puzynę męża Marii Łosiówny, dotrwał do 1945 r. Ostatnia właścicielka pałacu Jadwiga Korytowska, córka Juliana Puzyny opuściła pałac we wrześniu 1939 r. udała się do Lwowa a później dalej na wschód. Pałac zajęli Niemcy a folwark pracował na ich potrzeby. Najgorszy czas dla pałacu nastąpił po ucieczce okupantów w drugiej połowie 1944 r.

W przewodniku po województwie rzeszowskim, opracowanym przez Stanisława Kłosa, wydanym w 1969 r. na str. 227 czytamy: „W latach ostatniej wojny, hitlerowcy zniszczyli i ograbili pałac a dzieła zniszczenia dokonali faszysti ukraińscy w 1945 r.”. Cytat jest zmyślony przez tych, którzy udzielali informacji autorowi. Ówcześni mieszkańcy pałacu opowiadali po wojnie, że Niemcy zabrali tylko co cenniejsze meble, które pozostały po I wojnie światowej. Ukraińcy w 1944 r. doszli tylko do Lipska i Jędrzejówki i zostali odparci przez narolską kompanię AK pod dowództwem por. Kazimierza Kosteckiego ps „Karol”. Pałac narolski został podpalony w 1945 roku przez wojsko polskie a dokładniej przez „Grupę Operacyjną w sile 270 żołnierzy z CWWW” (Centrum Wyszukowania Wojsk Wewnętrznych) i z żołnierzy z 3 batalionu operacyjnego. O działalności tego oddziału pisałem kilka miesięcy temu. Teraz zajmujemy się relacjami świadków tych wydarzeń spisanyymi w kilka miesięcy po spaleniu pałacu.

Dowódca kompanii Narol AK Kazimierz Kostecki, na wstępie swojej relacji pisze: „Sprawę należy rozpatrzyć na tle sytuacji jaka wytworzyła się na terenie narolszczyzny po przesunięciu się frontu w kierunku na Lublin i Chełm oraz po powrocie kompanii „Narol” w sierpniu 1944 r. z koncentracji w ramach planu „Burza”. Powróciliśmy w pełnym uzbrojeniu do miejsc zamieszkania zgodnie z rozkazem komendanta Obwodu AK Tomaszów Lubelski majora „Drugaka” Wilhelma Szczepankiewicza.” Kazimierz Kostecki doskonale zorientowany w terenie pisze dalej: „Na terenach wyzwolonych rozpoczęło się organizowanie władz administracyjnych, milicji obywatelskiej, i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego czyli UB. Wszędzie po wioskach i miasteczkach nastąpiła radość z odzyskanej wolności i końca okupacji”.

O nadziejach jakie się zarysowały Karol Kostecki pisze: „Spodziewaliśmy się, że nowa władza przeprowadzi ujawnienie i wszyscy wyjdziemy z podziemia, zdamy broń i każdy zajmie się uczciwą pra-

cą w odbudowie ojczyzny zniszczonej wojną i pięcioletnią okupacją”. Były to marzenia. Na terenie narolszczyzny w dalszym ciągu istniała groźba napadów przez oddziały UPA, czyli Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ponadto zaczęły się szerzyć kradzieże mienia i drobne rozboje. Częste też były napady na cywilne osoby zdążające co czwartek na targ do Tomaszowa Lub.. Jeden z traktów wiódł przez Podlesinę i Rabinówkę do Tomaszowa, drugi bardziej niebezpieczny to droga prowadząca z Narola do Bełzca. Na tym odcinku drogi najbardziej niebezpieczna była „Wysoka górka”, z której rozchodziły się drogi leśne na wschód i na zachód, czyli drogi ucieczki bandytów.

Mieszkańcy narolszczyzny domagali się od dowództwa AK działań w celu zabezpieczenia wiosek przed napadami. Większość mieszkańców Narola i okolicznych wiosek miała ukrytą broń i bardzo często sama broniła swych gospodarstw. Bywało tak, że chłopci po wioskach spali z bronią w stajniach i oborach pilnując dobytku.. Pamiętam z lat osiemdziesiątych opowiadanie znajomego mi mieszkańca jednej z wiosek na wschód od Narola. Mój rozmówca często spał pod żłobem. Brał ze sobą karabin o którym nikt nie wiedział. Pewnej nocy otworzyły się drzwi do stajni. Sylwetka złodzieja była widoczna na tle nieba.. Gospodarz strzelił i złodziejowi pocisk urwał kawał ucha. Raniony złodziej szybko uciekł i w kilka dni później go rozpoznano.

Dowódca kompanii Karol Kostecki pisze „Wydałem rozkaz aby na placówkach Brzeziny, Majdan, Łukowica, i Jędrzejówka w dalszym ciągu wystawiać warty nocne.. Pozostałe plutony miały stosować obronę bierną tzn ukrywanie się w schronach do tego celu przygotowanych, miały unikać starć z wojskiem i UB oraz przeczekać aż do ujawnienia. Utworzyłem drużynę specjalną z wybranych przez siebie chłopców, która pozostawała do mojej dyspozycji a którą dowodził pchr. „Ciocha” czyli Jana Kałuża. Zadaniem tej drużyny była ochrona miejscowej ludności przed złodziejami jak też



Pałac w Narolu po spaleniu z nowym dachem

interweniowanie gdy komuś stała się krzywda oraz ochranianie mienia państwowego przed dewastacjami czego twardo zabroniliśmy. Ludzie wówczas masowo wycinali lasy czego również zabroniliśmy.” Drużyna ta, ze względu na bezpieczeństwo i zagrożenia ze strony UB nie miała stałego miejsca pobytu i zakwaterowania. Ta ciągła wędrówka po tajnych lokalach szczególnie jesienią i zimą była uciążliwa.

W lutym 1945 roku drużyna Kostka zakwaterowała się w pałacu. Zbliżał się 12 luty, dzień zwany „zapusty”. W Tomaszowie Lub. widzieliśmy, że młodzi żołnierze AK zechcą się zabawić. Wiadomość o przygotowaniach do zabawy znana była w Narolu, znali ją też informatorzy UB w Tomaszowie mieszkający w Narolu. (Obecnie nazwiska tych informatorów znane są większości społeczeństwa narolskiego).

Dowództwo kompanii Narol wiedziało o przygotowaniach jakie czyniło UB w Tomaszowie na kilka dni przed 12 lutego. Wspomnieć należy, że w zabudowaniach narolskiej gorzelni odbyła się narada dowódców drużyn AK z porucznikiem Henrykiem Zamecznikiem, szefem wywiadu akowskiego na powiat tomaszowski. Poinformował on zebranych, że tomaszowskie UB przygotowuje się do akcji na Narol a głównym celem było aresztowanie Kazimierza Kosteckiego.

12 lutego w pałacu przybywali: Jan Kałuża, Zygmunt Ślepekura, Roman Ezarek. Były też trzy dziewczyny: Danuta Walaczek, zwaną też Danutą Walczak, Helena Patałuch mieszkanka pałacu oraz Janina Zuchowska. Kazimierz Kostecki tym razem nocował w Podlesinie. W jego zwyczaju była częsta zmiana miejsca spędzania noclegu ze względu na bezpieczeństwo własnej osoby.

Henryk Wolańczyk

LUBACZOWSKA KUŹNIA W CZASIE WOJNY

Kuźnia w Lubaczowie, w której terminowałem, gdy wybuchła wojna, zajmowała się nie tylko kuciem koni, wykonywaniem narzędzi rolniczych ale również rusznikarstwem, naprawą broni palnej i białej jak też wyrobem takich narzędzi jak wiertła, pilniki, sierpy ryflowane w ząbki.

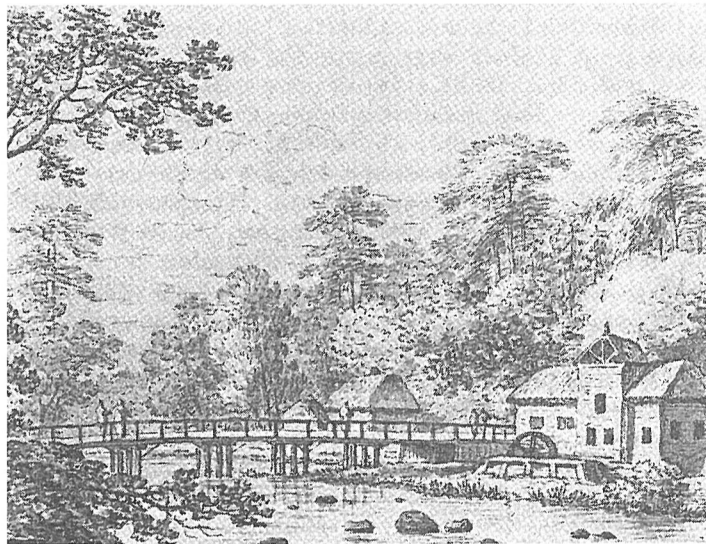
Należy wspomnieć, że mistrz Markiewicz był specjalistą w hartowaniu stali. Mnie nauczył jak to się robi. Gdy w 1943 roku zostałem zaprzysiężony do Armii Krajowej i po fajrancie zajmowałem się zbieraniem, konserwowaniem i drobną naprawą porosyjskiej broni, mistrz udawał, że o niczym nic nie wie. Mało tego nauczył mnie jak się oksyduje /czerni/ stal żeby nie rdzewiała. Na „hicu” rozpalało się ogień z węgla drzewa bukowego. Element lufy czy innej części lekko i ostrożnie się nagrzewało a następnie ta część była przecierana zwilżoną w oleju ry-cynowym lnianą szmatką. Czynność ta była kilkakrotnie powtarzana aż do uzyskania ciemnego matowego koloru.

Jak już wspominałem z ramienia AK miałem zadanie zbieranie porosyjskiej broni. Zorientowałem się, że w byłych polskich koszarach jest składowana zdobyczna broń rosyjska. Z moich obserwacji wynikało, że koszarzy pilnują żołnierze wermachtu i to starsze roczniki. Codziennie rano z getta w Lubaczowie do pracy w koszarach Niemcy przyprowadzali około 100 Żydów. Przez dziurę w płocie obserwowałem jak Żydzi rozkręcają całe stosy karabinów. Niektórym mieszkańcom pozwalano na tym terenie paść krowy. Aby się tam znaleźć kilka razy od św. pamięci Tośka Rokosza pożyczalem krowę. Po kryjomu do starego długiego płaszcza brałem dwa zamki a same lufy po jednej wsadzałem do portek i z napasioną krową przez bramę wracałem do domu, kłaniając się grubemu wachmanowi „Auf wider sehen herr hauptam”. Szwabisko śmiejąc się mówił: „gehts weiter”. Niemcy lubili jak się parę słów w ich języku wypowiadało.

A ja za sowieckiej władzy w latach 1939 – 1941 musiałem się uczyć języka niemieckiego w szkole. Ale moja znajomość niemieckiego o mało co mnie nie zgubiła. Przy jednej z kolejnych scen z krową niemiecki żołnierz mnie zapytał: „Wie alt bis Du? Odpowiedziałem jednym tchem: „Ich habe sechzig Jahre alt” – / ja mam sześćdziesiąt/. A chciałem powiedzieć szesnaście! On do mnie: Was Du gesagt? /coś ty powiedział?/. Może ze strachu znowu kilkakrotnie powtórzyłem poprzednie słowa. Niemiec zarechotał i pchnął mnie na stojącą obok krowę. Dzięki temu nie upadłem i lufy za pasem pozostały niezauważone.

Więcej już krowy nie pożyczalem. To byłby koniec mego młodego życia. Matka Boża mnie uratowała. Widać moja Mama, modląc się za mnie czuwała.

Marian Zathey



Kuźnia z dymarką we wsi Lubaczów między Stepaniem a Horyńcem.
Widok z 1783 r. (Rycina ze zbiorów Henryka Wolańczyka)

VI Biesiada Piosenki Partyzanckiej w Hucie Różanieckiej

A jeśli znajdziesz mogiłę w lesie,
Co nad nią szumią liście drzew,
Niech i twe słowa wiatr w dal poniesie,
O partyzancie zanuć pieśń.

Warto uświadomić – szczególnie młodym Czytelnikom- dlaczego biesiada odbywa się w Hucie Różanieckiej i z jakiego powodu w szalasie, w lesie, skoro na terenie powiatu jest tyle dużych pomieszczeń, które zapewniłyby komfort organizatorom i wykonawcom. Otóż partyzanci nie korzystali z ogrzewanych i oświetlonych pomieszczeń, w których były magazyny, stołówki, sypialnie, łóżka z materacami, łazienki z ciepłą wodą. Dlatego biesiada odbywa się chociaż w części podobnych warunkach w jakich przebywali partyzanci. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest nieco dłuższa. Nie jestem historykiem, ale na tyle znam historię ruchu oporu w powiecie lubaczowskim aby stwierdzić z całą pewnością, że właśnie w Hucie Różanieckiej najwcześniej został zorganizowany taki ruch. Nie było nazwy, używano słowa organizacja, która powstała z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Józefa Śliwy. Amatorzy – konspiratorzy przypłacili za to życiem w Oświęcimiu. Nie odstraszyło to następców, którzy już nauczani doświadczeniem poprzedników nie dali się zdekonspirować, czynnie uczestniczyli w różnych formach zbrojnego oporu przeciw najedźdźcy hitlerowskiemu. To właśnie w Hucie Różanieckiej pod koniec czerwca 1943 r. wywieziono prawie wszystkich mieszkańców do Majdanka. Przed wymarszem do stacji kolejowej w Suścu podejrzanych o przynależność do partyzantów bito dwoma nawrotami magłownicą. Nikt nikogo nie zdradził. Część została na Majdanku na zawsze, część powróciła dopiero w 1945 r. z niewolniczych robót. To właśnie lasy okalające Hutę Różaniecką uznano za siedzibę partyzantów i 17 kwietnia 1944 r. samoloty niemieckie zbombardowały tę wieś. O martyrologii wsi - z pewnością szerzej - napisze Władysław Obirek emerytowany nauczyciel z Rudy Różanieckiej, który późną jesienią zamierza wydać monografię Huty Różanieckiej.

WAPNO Z PŁAZOWSKIEJ GÓRY

Płazowska Góra długo była zagłębiem wydobywania kamienia i poprzez wypalanie uzyskiwano z niego wapna niezbędnego do odnawiania i dezynfekcji budynków mieszkalnych. Wykorzystywano go też jako spoiwo budowlane przy murowaniu domów, obór i innych obiektów. Wypalanie kamienia znane było jeszcze przed I wojną światową. Dziś niewiele jest osób które pracowały na tzw Wapnicy Płazowskiej. Wprawdzie ja tutaj nie pracowałem ale często bywałem w wapnicy jako obserwator wypalania. Byłem zatrudniony w Nadleśnictwie w Narolu jako stróż przeciwpożarowy i mogłem rozległy teren wydobywania i wypalania kamienia często oglądać również z wieży. Do pomocy w dokonaniu opisu wypalania poprosiłem mojego kolegę i sąsiada Andrzeja Stupaka, który wraz z ojcem Piotrem w latach 50 i 60 ub wieku pracował przy wypalaniu wapna.

Technologia wypalania

Podstawą był piec w kształcie walca o średnicy 4,5 m i głębokości 4,5 – 6 m, wybudowany z cegły palonej czerwonej na zaprawie z gliny. Z boku na samym dnie pieca był wykop do otworu o szerokości 50 – 60 cm. i wysokości do 2 m, który służył do wrzucania opału drzewnego do paleniska. Do pieca sprzężajem konnym. przywożono kamień z pobliskich miejsc wydobywania. Czynnością tą zajmowali się pracownicy wyszkoleni w tzw. układaniu kamieni na suchu. W pierwszej kolejności budowali palenisko układając kamień na kamieniu. Po czym przystępowali do budowy sklepienia wraz z lukami na płomienie ognia. Następnie wrzucano kamienie o 50 cm. nad poziom pieca. Kamień ten był byle jaki, często nie nadający się do budowy muru. I to była tzw. selekcja kamienia. Dobry, równy, kantowy kamień był sprzedawany, natomiast o nierównych parametrach używany był do wypalania wapna. Wsad do jednego pieca wynosił około 30 - 40 m³. Do jego wypalania zakupywano drewno z pobliskich lasów należących do Nadleśnictwa w Narolu jak też używano również drewna ze starych budynków z okolicznych wsi. Do wypalania jednego pieca potrzebne było 60 – 70 m³ drewna opałowego. Cykl wypalania trwał tydzień czasu. Poniedziałek, wtorek - układanie, środa - rannikiem rozpalanie, czwartek, piątek - palenie, sobota, niedziela - wychładzanie, poniedziałek rozbiórka i sprzedaż wapna.

Wapno wydobywano za pomocą skrzyń drewnianych, które wyciągano liną za pomocą tzw. kołowrotka (lebiotki) poruszanej ręcznie kręcąc małymi przekładniami trybowymi. Cena wapna ustalana była na podstawie cen zakupu 1m sześciennego drewna opałowego. W latach pięćdziesiątych ub. wieku 1 tona wapna kosztowała 800 – 900 zł. W późniejszym okresie cenę podwyższono do 1000 zł za tonę. Wapna Odbiorcami wapna byli mieszkańcy powiatu lubaczowskiego i tomaszowskiego a czasem zjawiali się nabywcy i z innych powiatów. Z jednego cyklu wypału otrzymywano od 18 do 22 ton wapna.

Handel i targi na Płazowskiej Gorze

Do zakupu i sprzedaży zaangażowani byli miejscowi rolnicy tzw. kurierzy, którzy małe

ilości. rozwozili sprzężajem konnym po okolicznych miejscowościach. Zapotrzebowanie na wapno było bardzo duże. Zazwyczaj w kolejce stało kilkadziesiąt furmanek. Niestety były przypadki, że z braku surowca klient wracał z pustym wozem. W czasie sprzedaży były targi i zamówienia na wapno i kamień łamany do budowy budynków. Były tu również targi zwierząt, koni, krów i świń. Po odbytych handlu odbywały się słynne wiechy. Kierownicy sprzedaży wraz z robotnikami, raczyli się alkoholem wraz z sytą przekąską. Były nawet wyjazdy do Narola, gdzie w bufecie u pana Wicijowskiego spożywali narolską kielbasę na gorąco wraz musztardą oraz winem również na gorąco. Po takich imprezach ze śpiewem wracali do domów. Piszę o tym ponieważ uczestniczyłem w takiej imprezie, na której było bardzo wesoło. Podobne imprezy odbywały się również w Płazowie u miejscowego bardzo dobrego masarza Michała Mazurkiewicza, który był robotnikiem przy wypalaniu wapna.

Takich pieców na Płazowskiej Górze było cztery a w niektórych latach pięć. Wypalaniem prowadzonym sposobem gospodarczym trudnili się miejscowi rolnicy.

Zatrudnieni przy wydobywaniu i wypalaniu wapna

Po wojnie w latach 1950 – 1960 wypalaniem wapna trudnili się: Andrzej Sikora, Andrzej Stupak Piotr Stupak, Stanisław Szajdecki a po 1960 r. Paweł Tarnawski, Tadeusz Farion, Michał Mazurkiewicz, Michał Szałański, Ryśzard Rogoże.

Kamień wydobywali: Edward Mazurkiewicz, Stanisław Tarnowski, Adam Mazur, Stanisław Łakomosak, Michał Tarnowski, Sylwester Zubrzycki, Adam Sikora. Specjaliści od wypalania i układania (byli pracownicy): Marcin Kopciuch, Albin Bundyra, Karol Szajdecki, Eugeniusz Bundyra, Piotr Stupak, Andrzej Stupak, Władysław Stupak, Kazimierz Sikora.

Wymienieni pracownicy nie byli ewidencjonowani ani rejestrowani. Dopiero Łagodzki działalności tej nadał znamiona przedsiębiorstwa, które zarejestrowane zostało w urzędzie. Humorystycznie wręcz były okoliczności podwyższenia dniówki. W czasie wypału pracownik Eugeniusz Bundyra odpoczywał leżąc przy ciepłym piecu. Kierownik zauważywszy to, zapytał. - Dlaczego leżysz i nic nie robisz?. Bundyra wstał i powiedział: - Panie kierowniku czy się robi czy się leży 1000 zł się należy! Łagowski odpowiedział: - Masz rację od dzisiaj płacimy 100 zł więcej za dniówkę pracy.

Warto odnotować, że, że przy ogromnych niebezpieczeństwach przy pozyskiwaniu kamienia, przewożeniu, układaniu i wypalaniu nigdy nie doszło do poważnego wypadku. A przecież ludzie pracowali bez instrukcji BHP, bez szkoleń. Były tylko pouczenia ustne ze strony kierowników nadzorujących wypały. Na wzór płazowskich pieców został wybudowany piec w Bruśnie, w którym miejscowi rolnicy wypalali kamień brusiński, który również nadawał się do wypału z niego wapna. Przy budowie i wypalaniu w pierwszych cyklach porad w układaniu i wypalaniu udzielali pracownicy z Płazowa.

„Trzeba do miasta iść po pieniądze a na wieś po rozum”

Duże zapotrzebowanie na wapno powodowało, że Płazowską Górę zaczęli się interesować przedsiębiorcy z głębi kraju. Oto grupa osób z województwa krakowskiego wybudowała na Płazowskiej Górze piec o długości 15 m i 10 m szerokości z kilkoma wlotami na palenisko. Pomimo ostrzeżeń miejscowych fachowców, że to nie zda egzaminu, gdyż należało budować z cegły czerwonej i na zaprawie glinianej, piec wybudowano z kamienia na zaprawie cementowej. W rezultacie po kilkakrotnym wypaleniu kamień w murze został spalony i zlasowany a budowa się zawaliła. Wówczas ktoś z grona krakowskich przedsiębiorców powiedział: „Trzeba do miasta iść po pieniądze a na wieś po rozum”.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o gaszeniu lasowaniu tego wypalonego kamienia. Otóż wystarczyło wrzucić małą grudy wapna do pojemnika z wodą a otrzymywało się kipiące białe mleko, wylewało się do wykopanych w ziemi dołków lub pojemników. Oczywiście po ostygnięciu mieliśmy masę zwartą, którą można było z dołu wybierać łopatą. Do bielenia czy murowania dolewało się wody i mieszając otrzymywało się wapno w stanie ciekłym.

Co jest obecnie? Otóż na Płazowskiej Górze nie ma nic. Wszystkie miejsca tzw. jamy kamienne, wapnice i piece są zasypane i porośnięte trawą. Władze samorządowe już nie pamiętają, że kiedyś ten teren tętnił życiem, ludzie tu pracowali, że odbywał się tu handel, targi, a nawet toczono tu debaty. Warto te miejsca upamiętnić w formie np. tablicy z krótką historią wydobywania kamienia i jego przetwarzania w wapno. Byłaby to cenna informacja dla turystów, gdyż teren ten jest niemalże przy samej szosie z Cieszanowa do Narola. Kończąc można powiedzieć że nikt z pracowników, kamieniarzy, dzierżawców, wozaków nie dorobił się majątku.. Z tej branży nikt nie został biznesmenem. Każdy miał zajęcie i zarobił tyle ile potrzebne było na zaspokojenie potrzeb na gospodarstwie. Za to większe zyski osiągał Urząd Skarbowy w Lubaczowie.

Bronisław Bundyra

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e – mail: kresowiakgalicyjski@wp. pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o. o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. /fax: 17 852 59 38, www. bonusliber. pl, e-mail bonusliber@wp. pl

NOSTALGIA

Ja też mam swoją miłosną historię, którą pragnę panu opowiedzieć. W Monice zakochałem się już jako licealista. Długo była to miłość platoniczna, bez kontaktów, bez słów. Tylko te jej spojrzenia mówiły, że nie byłam jej obojętny. Niestety mieszkaliśmy na wsi i po lekcjach pędziłem do autobusu a Monika była lubaczowianką. Z czasem jednak zdobywałem się na odwagę i zamieniałem z nią kilka słów. Była to moja pierwsza młodzieńcza miłość, gorąca, spontaniczna, niezapomniana. Już jadąc do szkoły, oczekiwałem chwili aby ją zobaczyć, porozmawiać. Stopniowo jednak lody topniały i byliśmy sobie coraz bliżsi. Nadszedł czas na spacer, wspólne wyjście do kina. Niespodziewanie w przededniu studniówki z trudem wydobywając głos, wyznała, że rodzice postanowili, że na balu partnerem jej będzie Bolek, którego rodzice z jej się przyjaźnili. Na balu cierpiałem patrząc jak moją wymarzoną, kochaną istotę porywa do tańca ktoś inny. Mimo to zatańczyłem z Moniką i wówczas niemalże ze łzami w oczach wyznała, że kocha mnie nad życie! Jakże byłem wówczas szczęśliwy! W nadchodzących tygodniach nasza miłość rozkwitała.

... Po wakacjach nasze drogi się rozeszły. Ona na studia wybrała się do Lublina a ja aż do Wrocławia. Pisaliśmy do siebie listy pełne miłosnych wyznań. Wciąż czułem wokół siebie nieuchwytny powiew szczęścia. Romantyczne też były dla nas święta. Na pasterce w kościele byliśmy razem trzymając się za ręce. Miłość coraz goręcej we mnie płonęła. Z dystansu minionych lat mogę powiedzieć, że były to najszczęśliwsze miesiące w moim życiu.

Niestety na drugim roku studiów nasze kontakty się urwały. Listy otrzymywane z opóźnieniem były mdłe, wreszcie przestała odpisywać. Od kolegi studiującego w Lublinie dowiedziałem się, że „chodzi” z chłopakiem ze studniówki, który też studiował w Lublinie. Wszelkie moje nadzieje pierzchyły gdy otrzymałem kartkę ze słowami „żegnaj”. Koszmarne to wszystko przeżyłem. Czułem się żałośnie oszukany. W czasie ferii świątecznych, wakacji jak się dowiadywałam ze swoim partnerem spacerowała po Lubaczowie. Monika była mi jednak wciąż bardzo bliska.

Minęło kolejnych dwa lata i niespodziewanie otrzymałem kartkę od Moniki z pozdrowieniami imiennymi. To wprawdzie niewiele, ot kurtuazyjny gest, ale dla mnie powiało nadzieją. Bez zwłoki zreagowałem długim listem pełnym miłosnych wyznań. Ku mojej radości otrzymałem odpowiedź. W liście zapewniała, że nie jestem jej obojętnym. Znowu świat jawił mi się w jasnych kolorach. a życie odmierzałem od listu do listu. W wakacyjny czas były wspólne kąpiele w rzece, wycieczki rowerowe to w stronę Horyńca, to do Brusna. Było to długie lato niezmaconego szczęścia.

Niestety tuż przed zakończeniem studiów znowu powiało od niej chłodem. Napisała, że tak naprawdę nie ma przed nami przyszłości.

Dla niej rysuje się perspektywa pracy w Lublinie a ja jestem pozbawiony takiej szansy. Znowu nadeszły dla mnie czarne dni. Miotalem się, nie wiedziałem co z sobą począć. Było dla mnie oczywiste, że znika wszelka nadzieja, że coś się może zmienić, że pozostaje jakaś furta.

Tak też się stało. Dowiedziałem się że wyszła za mąż za chłopaka ze studniówki. No cóż klamka zapadła. Ja również założyłem rodzinę. Po prostu musiałem to zrobić, gdyż moja dziewczyna oświadczyła że jest ze mną w ciąży, co w moim przekonaniu nie było prawdą. Oczywiście nie było to małżeń-



stwo z miłości. Wciąż pamiętałem o Monice. Wprawdzie czyniłem wszystko aby wykreślić ją ze swojej pamięci ale był to daremny trud..

W długim pochodzie lat mijały kolejne dekady. Moje małżeństwo się rozsypało. Po prostu byliśmy niedobraną parą. W międzyczasie dowiedziałem się, że toczy długi romans z rozwiedzionym mężczyzną. Był z kasą i to chyba przeważało, że wyprowadziła się do niego, zabierając z sobą córkę.

Niespodziewanie odwiedzając Lubaczów, dowiedziałem się, że Monika się o mnie wypytywała. Wprawdzie to niewiele mówiący szczegół, ale u mnie ze wzmożoną siłą wróciły wspomnienia. Pobudzony ciekawością zacząłem wypytywać o Monikę. Usłyszałem, że jej małżeństwo również nie było sielanką i się rozwiódł. Na urlopy do Lubaczowa przybywała tylko z córką.

Zdobyłem się na odwagę i napisałem do niej. Odpowiadając donosiła, że ona również z sentymentem wspomina naszą znajomość. W tej chwili wszystko się we mnie odezwało. I radość i duma, że jednak coś reprezentuje i nuta gorzkości, że to dopiero teraz, przy zachodzie słońca o mnie sobie przypomniała. Cóż bowiem teraz możemy sobie jeszcze obiecywać? Korespondencja jednak kwitła. wzbogacona o rozmowy telefoniczne. I spotkanie w zaproponowanej przez Monikę kawiarence w Lublinie. Zjawiłem się z wyprzedzeniem i z niepokojem oczekiwałem

na jej przybycie. Chyba ciężar minionych lat spowodował, że zamierało mi serce ze wzruszenia na jej widok.

Na szczęście ona pierwsza podjęła rozmowę i ku mojej konsternacji zerwała się z jej ust skarga, że to ja jestem wszystkiemu winny. bo nie zawalczyłem, bo nie odnosiła wrażenie, że mnie na niej bardzo zależy, że nie było u mnie nic ze zdobywcy. W jej głosie pobrzmiewała nostalgia.

Z rosnącą goryczą słuchałem tych słów. W pierwszym odruchu odnajdywałem w nich nutę samousprawiedliwienia. Ot pragnęła w miarę wybielić się w moich oczach. I może dlatego była u mnie odrobina triumfu, że wreszcie zwyciężyłem, że kobieta którą kochałem całe życie jest teraz w zasięgu mojej ręki. Takie myśli pierzchyły w napływie szczęścia, po jej wyznaniu, że darzy mnie gorącym uczuciem. Żegnaliśmy się padając sobie w objęcia. Zapewnialiśmy siebie, że będziemy nadal w bardzo bliskich relacjach.. Tak też się stało. Niemal codziennie z sobą rozmawialiśmy. Żyłem uskrzydłony słowami Moniki „że wkrótce do końca naszych dni będziemy razem. No cóż wrześnie róże pięknie rozkwitły.

Niestety nasze szczęście nie trwało jednak długo. Po kilku miesiącach znowu z jej listów powiało chłodem. Znowu słowa, że to wszystko bez sensu i że najlepiej będzie jak zerwiemy z sobą kontakty. Przestała też odbierać telefony. Tym razem moja gorycz nie miała granic. Ileż już z jej strony takich numerów? - myślałem I jeszcze teraz gdy już znikły wszelkie przeszkody! Dałem upust swym rozterkom i napisałem list. W dręczącym oczekiwaniu długo czekałem na odpowiedź. Wreszcie nadeszła, w kilku zdaniach donosiła, że leży w szpitalu na onkologii i tak po prostu czeka na własną śmierć. Dodała, że absolutnie nie życzy sobie mojej wizyty, gdyż wygląda koszmarnie a pragnie abym zachował jej obraz w pamięci taki jaką była przed chorobą. Miotalem się z myślami co robić? Mimo wszystko podjąłem decyzję odwiedzin.. Gdy już szykowałem się na wyjazd, z Lubaczowa nadeszła wiadomość, że zmarła!

No cóż nie dopisało nam w życiu szczęście. Brakło go nam gdy byliśmy bardzo młodzi, później gdy byliśmy na studiach, ominęło nas w jesieni naszego życia. I może dlatego, gdy ogarniam swe lata wzrokiem, dławi mnie gęsta gorycz wspomnień. Grzebiąc w zgłiszczach minionych lat często zadaje sobie pytanie dlaczego moje życie jest tak poplątane i porąbane na kawałki? W pierwszym odruchu winię Monikę. Jednakże, w takich chwilach, ciśnie się myśl, że przecież i jej życie nie było usłane różami i ten okrutny jego koniec to potwierdza. Ot i moja historia, którą panu zrelacjonowałem. Myślę, że każdy w jakiejś chwili pisze swoje epitafium i moje brzmiałoby żegnaj szczęście.

Marian Ważny

**27 marca**

Funkcjonariusze Podkarpackiego Urzędu Celnego z oddziału w Budomierzu ujawnili w samochodzie toyota land cruiser amunicję. Kierowca, 48-letni mężczyzna, przewoził ponad 120 sztuk amunicji. Lubaczowscy policjanci zabezpieczyli amunicję i zatrzymali 48-latkę. Mężczyzna tłumaczył, że został poproszony przez znajomego na Ukrainie, aby zawieźć amunicję do innej miejscowości. Twierdził, iż zapomniał, że amunicję ma w samochodzie i przywiózł ją ze sobą. Za popełnione przestępstwo 48-latek odpowie przed sądem. Grozi mu kara do 8 lat pozbawienia wolności.

28 marca

W Lubaczowie w rynku 37-letni mężczyzna jadąc ulicą, nagle zjechał na przeciwległy pas i zderzył się z prawidłowo jadącym peugeotem. Kierujący jednośladem trafił do szpitala. Jak się okazało nie odniósł on poważniejszych obrażeń i został zwolniony do domu. Badanie alkomatem wykazało, że 37-letni rowerzysta miał ponad 3,5 promila alkoholu w organizmie. Kierowca peugeota, był trzeźwy.

30 marca

Kierujący renaultem, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej nie zastosował się do znaku „STOP” doprowadzając do zderzenia z prawidłowo jadącym drogą wojewódzką nr 865, osobowym oplem. Pasażerka opla oraz cztery osoby podróżujące renaultem trafiły do szpitala. Na szczęście ich obrażenia okazały się niegroźne. Kierowcy obydwu pojazdów byli trzeźwi. 19-letniemu kierowcy renaulta za rażące naruszenie przepisów ruchu drogowego i spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa, zostało zatrzymane prawo jazdy. W Zalesiu w pobliżu szkoły 10-letnia dziewczynka wysiadła z autobusu, którym przyjechała do szkoły i nagle wybiegła na jezdnię wprost przed nadjeżdżającego opla. Kierująca pojazdem nie mając szans na zahamowanie i potrąciła dziewczynkę. Na szczęście z niegroźnymi dla życia obrażeniami, trafiła do szpitala.

30 marca

W Lubaczowie Mariusz O. będąc w stanie nietrzeźwości kierował samochodem marki Fiat.

1 kwietnia

W Nowym Siole Arkadiusz S. kierował pojazdem mechanicznym, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Ułazowie Stanisław K. kierował fordem, będąc w stanie nietrzeźwości.

3 kwietnia

Po godz. 23, lubaczowscy policjanci zatrzymali do kontroli kierującego samochodem marki Fiat. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że 40-letni mieszkaniec Lubaczowa miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie.

8 kwietnia

Dzielnicy z Komisariatu Policji w Oleszycach zatrzymali do kontroli drogowej kierującego samochodem marki Ford. Ponieważ podczas kontroli, policjant wyczuł od kierowcy alkohol, postanowił sprawdzić jego stan trzeźwości. Badanie wykazało, że kierujący fordem, 56-letni mieszkaniec gminy Stary Dzików, miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie. Postępowanie w tej sprawie prowadzi Komisariat Policji w Oleszycach. Również w tym dniu po godz. 22 dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie, że w Chotylubiu kierujący audi, spowodował kolizję i odjechał. Skierowani na miejsce policjanci zatrzymali kierowcę audi w Nowym Siole. Badanie wykazało, że 26-letni mieszkaniec Lubaczowa miał ponad promil alkoholu w organizmie. Postępowanie w tej sprawie prowadzi policjanci z lubaczowskiej komendy.

8 kwietnia

W Budomierzu obywatel Ukrainy Mykhailo T. będąc w stanie nietrzeźwości kierował samochodem marki BMW.

10 kwietnia

W miejscowości Szczutków Antoni T. kierował motorowerem, będąc w stanie nietrzeźwości.

12 kwietnia

55-letnia mieszkanka gminy Lubaczów kierująca oplem corsą, jadąc od strony Oleszyc w stronę Lubaczowa na zakręcie zjechała na przeciwległy pas i zderzyła się z jadącym

z naprzeciwka volkswagenem golfem, kierowanym przez 56-letniego mieszkańca gminy Oleszyce. Oboje kierujący z obrażeniami trafili do szpitala, byli trzeźwi. Przez kilka godzin trasa Lubaczów-Oleszyce była zablokowana.

14 kwietnia

Okolo godz. 22:30 policjanci otrzymali zgłoszenie o pożarze samochodu na osiedlu Pod Kasztanami w Oleszycach. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej w pojeździe marki BMW, który doszczętnie spłonął. Zaparkowany obok ford fiesta uległ nadpaleniu. Pracujący na miejscu policjanci wykonują oględziny i sporządzają dokumentację, która pozwoli ustalić przyczyny zdarzenia.

21 kwietnia

Policjanci Wydziału Kryminalnego lubaczowskiej komendy wspólnie z funkcjonariuszami Podkarpackiego Urzędu Celno – Skarbowego przeprowadzili działania zwalczające nielegalne urządzenie i prowadzenie gier. W lokalu w Lubaczowie funkcjonariusze zabezpieczyli 3 automaty do gier hazardowych, które w trakcie kontroli były włączone. Na podstawie Ustawy Kodeks Karny Skarbowy urządzającym i prowadzącym nielegalne gry na automatach oraz osobom grającym, grożą kara grzywny, kara pozbawienia wolności do lat 3, albo obie te kary łącznie w przypadku osób urządzających i prowadzących nielegalne gry. W postępowaniu administracyjnym kara pieniężna nakładana przez naczelnika urzędu celno - skarbowego to 100 tys. zł od każdego automatu. Co istotne, karze pieniężnej podlegają nie tylko właściciele automatów, ale także właściciele lokali, w których prowadzone są gry na automatach, gdyż oni też uznawani są za urządzających gry w rozumieniu ustawy o grach hazardowych.

22 kwietnia

W Budomierzu nietrzeźwy obywatel Ukrainy Taras P. kierował samochodem osobowym marki Daewoo.

23 kwietnia

W Rudzie Różanieckiej Ryszard R. kierował samochodem osobowym marki Nissan, będąc w stanie nietrzeźwości.

cd. ze str. 8

VI Biesiada Piosenki Partyzanckiej w Hucie Różanieckiej

Biesiadę organizuje Władysław Rebizant pochodzący z Huty Różanieckiej, który wraz z grupą społeczników stawia ważne cele wychowawcze i poznawcze:

- uczczenie rocznicy największej bitwy partyzanckiej podczas II wojny światowej pod Osuchami,
- przywrócenie zbiorowej pamięci, niektórych zapomnianych już pieśni partyzanckich,
- upamiętnienie wydarzeń, które zmieniły losy naszej Ojczyzny,
- pielęgnowanie kulturowego dziedzictwa kraju,
- zachęcanie do wspólnych wielopokoleniowych spotkań patriotycznych,

- angażowanie szerokiego grona samorządów, instytucji i sponsorów do kultywowania pamięci o ludziach, którzy poświęcali swe młode życie w imię patriotycznych haseł: Bóg, Honor, Ojczyzna, które mają wielowiekową tradycję i ciągle są aktualne.

Na koniec wyjaśnienie dlaczego z tak znacznym wyprzedzeniem Kresowiak... informuje o tym ważnym wydarzeniu kulturalnym. Okres początku lata to czas wielu imprez o różnym charakterze. Trzeba dokonywać wyboru. Organizatory uważają, że wcześniejsza informacja spowoduje większe zainteresowanie i gdy zajdzie konieczność wyboru to biesiada będzie pierwsza.

Edward Dziadula

Palma Wielkanocna – 2017

Hala sportowo – widowiskowa Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach 4. kwietnia br. zapachniała świętami. Ustrojona konkursowymi palmami, stoiskami z wypiekami świątecznymi przygotowanymi przez Koła Gospodyń z tereny gminy, wypełniana licznymi gośćmi i uczniami szkół, wytworzyła nastrój świąt wielkanocnych.

Po raz dziesiąty organizowany jest w naszej szkole dla przedszkoli, szkół podstawowych i świetlic z terenu naszej gminy i miasta konkurs „Palma Wielkanocna 2017”. Uczestniczymy w święcie tradycji i sztuki ludowej, podziwiając wytwory naszych mieszkańców – powiedziała na powitanie dyrektor szkoły Agata Adamska. - W kościele katolickim wierzbę uważana jest za symbol zmartwychwstania i nieśmiertelności. W tradycji ludowej jest przekonanie, że palma chroni ludzi i zwierzęta przed chorobami i wszelkim złem przez kolejny rok. Dzisiaj także w wielu naszych miejscowościach można spotkać rolników, którzy po powrocie z kościoła palmą święcą całe obejścia, a wierzbowe baze palmy używają jako leku w chorobach gardła. My również w naszej małej ojczyźnie pielęgnujemy tradycje. min. poprzez ten konkurs na najpiękniejszą palmę wielkanocną. – powiedział w okolicznościowym wystąpieniu wiceburmistrz Oleszyc Robert Brudniak. Złożył



Zwycięscy w konkursie na najładniejszą palmę.

wszystkim świąteczne życzenia. Życzył „zdrowych i radosnych świąt, pogody ducha, nieustannej nadziei i ufności”.

- Niech te święta Wielkiej Nocy będą dla nas wszystkich pełne radości, sensem życia, pokonywaniem wszelkich trudności, abyśmy kiedyś mogli też usłyszeć radosne Alleluja – życzył w imieniu duszpasterzy całego dekanatu cieszanowskiego dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek. Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II przedstawili część artystyczną. Były wiersze, piosenki, tańce związane z wielkanocnymi świętami. Dyrektor szkoły Agata Adamska odczytała protokół jurorów odnośnie konkursu na najpiękniejszą tegoroczną palmę wielkanocną. W kategorii przedszkola zwyciężyła palma grupy 4- i 5-latków pod opieką Elwiry Piotrowskiej-Argasińskiej z Przedszkola w Oleszycach. Wyróżnienia zaś otrzymały: Oddział Przedszkolny w Zalesiu (op. Józefa Buczek), Oddział Przedszkolny w Futorach (op. Magdalena Stupak) i Oddział „O” Szkoły Podstawowej w Oleszycach (op. Elżbieta Ozimek). W kategorii klas I-III szkół podstawowych główna nagroda powędrowała z palmą do klasy Ia prowadzonej przez Krystynę Sopol z SP w Oleszycach. Wyróżniono palmy: klasy IIa SP w Oleszycach, (op. Maria Żaczek), klasy I-II SP w Starych Oleszycach (op. Elżbieta Rydzik) i klasy III SP w Zalesiu (op. Barbara Karkut-Szawara). W kategorii klas IV-VI nagrody przyznano poszczególnym uczniom wykonującym palmę. Nagrodę główną otrzymała Oliwia Hanuszek z SP w Zalesiu Wyróżnienia: Klaudia Grochowicz z kl. IVa SP w Oleszycach, Kacper Hycza z kl. VI SP w Starych Oleszycach i Martyna Żuk z kl. VIb SP w Oleszycach. W kategorii Świetlice główna nagroda dostała się w ręce Jolanty Świsłowicz świetlicy w Zabiałej, a wyróżnienia dla Anny Hypiak z świetlicy w Futorach, Agaty Hycza z świetlicy w Starych Oleszycach oraz Magdaleny Bąk z Oleszyc. Wiceburmistrz Oleszyc Robert Brudniak zwycięzcom i wyróżnionym wręczył dyplomy i nagrody. Dyplomy – podziękowania za przygotowanie stołów wielkanocnych otrzymały panie z kół gospodyń wiejskich z Oleszyc, Zalesia, Starych Oleszyc, Zabiałej, Borchowa i Futor. Impreza zakończyła się degustacją ciast i potraw świątecznych.

Adam Łazar

Misterium Męki Pańskiej w Łukawcu

Do grona miejscowości organizujących w Niedzielę Palmową plenerowe widowisko zwane Misterium Męki Pańskiej dołączył w tym roku Łukawiec. Organizatorem, pomysłodawcą i zarazem reżyserem tego spektaklu był nowy wikariusz parafii w Łukawcu ks. Paweł Głowik. Na niedzielny wieczór 9 kwietnia 2017 roku, do kościoła w którym czczony jest cudowny obraz Matki Bożej Łukawieckiej (Tartakowskiej), koronowany przez papieża Jana Pawła II w Lubaczowie 3 czerwca 1991 r. podczas czwartej pielgrzymki do Ojczyzny, ściągnęły tłumy ludzi, nie tylko mieszkańców wielkockiej gminy, ale okolicznych miejscowości.



O godz. 18.30 w świątyni rozegrała się pierwsza scena tego widowiska – Ostatniej Wieczerzy. Kolejne rozegrały się na ulicach tej miejscowości. Aktorzy zaprezentowali między innymi sceny: modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu, zdrada Judasza i pojmanie Jezusa, scena u Kajfasza i Heroda, sąd przed Piłatem, zaparcie się Piotra, biczowanie i skazanie na śmierć oraz Droga Krzyżowa. Spektakl zakończył się sceną ukrzyżowania Jezusa. Na pochwałę zasługuje gra aktorów tego misterium: Jezusa zagrał Łukasz Kociołek, Maryję Matkę Jezusa – Maria Preweda, Marię Magdalenę – Anna Spital, Marię – Agnieszka Michalik, Weronikę – Aneta Przeplata, Jana – Maciej Kociołek, Piotra – Maciej Rempoła, Judasza – Krystian Sopol, Kajfasza – Tadeusz Litwiński, Piłata – Tadeusz Skoczyński, żony Piłata – Monika Sopol, Heroda – Stanisław Mokrzycki, szatana – Klaudia Pupka, narratora – Katarzyna Lechocińska-Żywiak, Barabasa – Ryszard Pietrucha, Szymona z Cyreny – Zbigniew Kociubiński, Dobrego Łotra – Robert Kociołek, Złego Łotra – Daniel Krzyszkowski,

Apostołów - Jakub Cozac, Kacper Cozac, Wiktor Kucharski, Łukasz Babij, Kamil Granda, Sebastian Sopol, Kamil Pyżyk, Patryk Sopol, Hubert Sopol, Faryzeuszów: Paweł Turek, Marek Kisz, Sebastian Zaborniak. Do tej plejady znanych nam osób z Ewangelii należy jeszcze dodać świadków, żołnierzy, płaczące niewiasty, osoby robiące tłum. Dzięki wspaniałej grze aktorskiej, pięknej scenografii, efektem świetlnym i dźwiękowym publiczność miała okazję przeżyć mocno spektakl, nie tylko pod względem artystycznym, ale przede wszystkim duchowym. Był on dobrym preludium do nadchodzącego Triduum Paschalnego i po chrześcijańsku przeżycia świąt wielkanocnych. Organizacja misterium była możliwa dzięki wsparciu wielu osób i instytucji m.in. wójta Gminy Wielkie Oczy, Nadleśnictwa Lubaczów, Banku Spółdzielczego w Lubaczowie, Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie i Ochotniczej Straży Pożarnej w Łukawcu, a także mieszkańców miejscowości.

Adam Łazar